

bezużyteczne”. Autor Rewizji procesu... rezygnuje z najprostszej drogi – wyboru tylko pisarzy już dostrzeżonych, ustawionych na piedestale. W zamian za to czytelnik staje się świadkiem wyzwania rzuconego współcześnie wypracowanemu kanonowi literackiemu, a przy tym konsekwentnie realizowanej na każdym kroku „krytyki ocalającej”.

Choć wszystkie eseje (oprócz dwóch – poświęconych Schulzowi i Nabokowowi) były już wcześniej publikowane w rozmaitych polskich czasopiśmiech, wydaje się, że ujęcie ich w spójną całość, stworzenie takiego układu, w którym szkice te mogą wzajemnie się oświetlać, okazało się znakomitą strategią autora. Owa płynna struktura (gdyż – jak już zostało to wspomniane – każdy z rozdziałów mógłby być czytany osobno) zaprasza czytelnika do podjęcia niełatwej, lecz może właśnie przez to tak fascynującej lektury.

**Maria Delimata**

## Poezja planszowa

Zuzanna Ogorzewska  
**Pomidor i inne techniki przetrwania**  
Staromiejski Dom Kultury  
Warszawa 2012

Pomidor to gra, która stała się dobrze zaplanowaną techniką pisania w czasach przesytu poezją – od tak mocnej tezy rozpocznie rozważania nad debiutanckim tomikiem Zuzanny Ogorzewskiej. Teza ta jest interpretacją tytułu zbioru (*Pomidor i inne techniki przetrwania*), który wprowadza nas w świat poetki, a zarazem podsumowuje główne wątki zgromadzonych wierszy. W opartych na kilku nieskomplikowanych mechanizmach tekstach uderza przede wszystkim wystudiowana prostota. Przyjmując zasugerowaną na początku ludyczną perspektywę, odpowiem na poetycką zabawę – zabawą teoretyczno-krytyczną.

Tytułowa gra powraca w utworze *La tomatina*, streszczającym pisarską formułę Ogorzewskiej. Chodzi o, jak się wydaje, operowanie gotowymi ripostami (*La tomatina*: „powiesz mi: Kocham cię – usłyszysz: pomidor / powiesz: odchodzę – usłyszysz: pomidor”), co rodzi (przynajmniej we mnie) nieodpartą pokusę sklasyfikowania wykorzystanych modeli. Moja zabawa rozpocznie się zatem od podziału utworów na rozmaite typy, wyznaczone ze względu na tematykę i sposób obrazowania. Nie chcąc wywołać znużenia czytelnika, podam tylko kilka najciekawszych przykładów. Mamy do czynienia między innymi z wierszami: *buntowniczymi* (*Audiogram*, \*\*\* [sens noszenia

majtek...]), damsko-męskimi (if, Zespół wielokrotnej osobowości), alkoholowymi (Damska wódka, Księga Jonasza) oraz z tekstami drogi (Autostop, Życie). Choć dość oczywiste, przydatne może okazać się także uszeregowanie utworów według sytuacji komunikacyjnej (wiersze-„ja”, np. \*\*\* [biolodzy mówią...], wiersze-„ty”, np. Niedopowiedzenie, wiersze-„my”, np. Windows vista wio), które zwraca uwagę na wielość przywołanych przez autorkę konwencji.

Konwencja bowiem jest podstawowym tworzywem zbioru. Typowe (by nie rzec: obowiązkowe) tematy współczesnej poezji, takie jak refleksja nad postępującym uzależnieniem od techniki (Centralna, Windows vista wio), pustka kultury masowej (Lśnienia) i upadek znaczenia literatury (To se ne wrati), zostały wyrażone za pomocą prostych, mieszczących się w stylistyce gry środków, czyli wylczeń ( \*\*\* [przez chwilę myślałam...]: „a jednak można się otrząsnąć z tej nieprawdopodobnej / powodzi bucików sushi specjalnych pałeczek do miodu / fatałaszaków cafe frappe bielutkich słuchawek”; Centralna: „śpimy coraz spokojniej w kuszetkach dom-praca / fast food fast sleep fast drink fast dream”) i, zwłaszcza, zabaw słowem (Lśnienia: „od języka wolimy dobrze przyprawione ozorki”, \*\*\* [sens noszenia majtek...]: „[...] ludzie wciąż czytają / i kradną ze zrozumieniem”). Tym samym wiersz staje się standardowym, zbudowanym według kilku łatwych do przewidzenia zasad ruchem na planszy lub odpowiedzią w wyreżyserowanym dialogu.

Pewną nadzieję na ożywienie materii pisarstwa stwarza zabieg zderzenia codzienności z ludycznością, mającą przypominać o dawnej, magicznej funkcji poezji. Pierwsza tendencja widoczna jest w prostocie obrazowania operującego realistycznymi rekwizytami (Audiogram: „[...] widocznie ciągle za mało / «post regiment» w słuchawkach za 5 złotych”; Wyścigi: „był 1999

rok i dobra herbata”), a druga pobrzmiewa w tekstach ukazujących sam proces gry i odgrywania (Niedopowiedzenie: „boisz się narobić teatru / wyjść na clowna z rozmazanym makijażem”; Chińczyk na moście: „zawsze miej przy sobie kawałek papieru ściernego / kiedy grasz w chińczyka na moście z kimś kogo nie kochasz”). Na tle całości wyróżniają się także próby połączenia pisania z cielesnością, które wzbogacają metaforykę wierszy i wprowadzają do nich pewne napięcie (Amputacja: „ugryzłam cię w język by przeciąć zdanie / tak podrzędnie złożone”; \*\*\* [biolodzy mówią...]: „biolodzy mówią że składa się z wody / [...] podobno grozi mi powiększenie / na każdy wiersz topnieje lodowiec”). Wszystkie te przebłyski rozmywają się jednak w zamierzonej konwencjonalności tomu. Złudzeń pozbawia nas zamykający zbiór wiersz To se ne wrati i zawarta w nim (auto)ironiczna konstatacja: „mówią że to nie się nie przyda i mają rację / lepsza mąka niż metafora wiersz”.

O dziwo, nie jestem przerażona. Nie czuję się też wstrząśnięta ani przytłoczona pesymistyczną diagnozą. Wiersze, których lektura jest bezbolesna „jak bułka z masłem” (To se ne wrati), układają się w racjonalnie zaplanowaną planszę. Możemy się po niej poruszać w różnych kierunkach i łączyć ze sobą poszczególne części, ale wybór środków i rozwiązań został jasno określony. Pomidor Ogorzewskiej to rzeczywiście technika – pisania (składania) poezji z gotowych elementów. Skąd zatem potrzeba przetrwania? Literatura, tworzona z kilku znanych schematów, jest oswojona, a kultura, ujęta w bezpieczne ramy zwątpienia, nie niepokoi. Postawione pytanie zostawiam bez odpowiedzi. Będę jej szukać (mam nadzieję) w kolejnych zbiorach Ogorzewskiej.

**Katarzyna Lisowska**

# Można się napić

Ryszard Ćwirlej  
**Mocne uderzenie**  
Wydawnictwo W.A.B.  
Warszawa 2011

Parę lat wstecz trafiłem przez przypadek na Ryszarda Ćwirleja i jego książkę *Ręczna robota*. Wydała mi się dosyć ożywcza, nawet na tle debiutującego wówczas na polskim rynku tytułu *Pochwała macochy* noblisty Vargasa Llosy. W zachwycie nie byłem osamotniony. Powieścią Ćwirleja zainteresowało się Polskie Radio, a wymiernym efektem zainteresowania stało się słuchowisko opowiadające o losach wesołych milicjantów z Poznania. Wesołych – słowo klucz pisarstwa Ćwirleja. Toteż nie wiedzieć czemu książki jego wychodzą w „mrocznej serii”. Fakt – zbrodnie w świecie poznańskiego autora się zdarzają niechęcy, ale tylko po to, by milicjanci mogli wyjść z domu, a potem z komendy. To nie są trzymające w napięciu rasowe kryminały ani przestraszające czytelnika thrillery. W świecie wykreowanym przez Ćwirleja morderstwo się wydarza i przeszkadza. Przeszkadza milicjantom spokojnie pracować. Bo to zaraz rozpoczyna się śledztwo, przełożeni oczekują wyników, a pić się chce. Wartość propozycji takiej jak *Mocne uderzenie* nie leży w pełnym napięcia polowaniu detektywów na bestialskiego zabójcę-kanibala, nie tkwimy pośrodku sceny, wokół której trup ściele się gęsto, nie towarzyszymy w śmiertelnej rozgrywce inteligentnemu bohaterowi. Wartością osadzonych w swojskiej rzeczywistości pomysłów Ćwirleja jest humor. Fajtlapowaci milicjanci z komendy wojewódzkiej w Poznaniu koniec końców trafiają na trop mordercy

i zatrzymują go, potrafią nawet przeświecić intrygę uknutą przez padalców z SB, ale efekty nie są wynikiem misternie ułożonego planu, efekty przychodzą „przy okazji”.

Ryszard Ćwirlej na moment przenosi nas do Jarocina, gdzie tradycyjnie odbywa się rockowy festiwal. Jest rok 1988. Na polu namiotowym znaleziono dziewczynę z dziurą w głowie. Po młotku. Sprawą na przestrzeni kilku dni gorącego sierpnia zajmuje się ferajna z niezastąpionym Teofilem Olkiewiczem, funkcjonariuszem milicji obywatelskiej w oficerskiej randze podporucznika. Ten łysy, mały grubas najchętniej spędzałby wolny czas w knajpie, przy zimnym piwie, ewentualnie przed telewizorem, ale ze szklanką bałtyckiej w dłoni. Olkiewicz „budził się złany potem. W końcu pięćdziesięcioletniemu mężczyźnie, mierzącemu metr sześćdziesiąt i ważącemu dziewięćdziesiąt osiem kilo, wcale nie jest łatwo biegać, nawet we śnie”. Śledztwo, zamieszanie na komendzie, narady rozstrajają go nerwowo. Młotkowy spaceruje po Poznaniu – drugiego trupa w jednej z dzielnic miasta też znaleziono z roztrzaskaną czaszką – więc działać trzeba. Jak działać bez zastanowienia? Jak myśleć bez alkoholu? Jak się napić, skoro pokój jest pełen ludzi, a faszka w biurku? Dziwić się frasunkowi podporucznika Olkiewicza nie sposób. Zarys fabuły, nieporywającej zresztą, znaleźć możemy na ostatniej stronie okładki. Pisać o tym nie będę. Postaram się pokazać natomiast, dlaczego warto, mimo wszystko, sięgnąć po *Mocne uderzenie*. Dlaczego mimo wszystko? Bo mimo wszystko najnowsze dzieło Ćwirleja słabsze jest od *Ręcznej roboty*, a na domiar złego pozbawione istotnego waloru – humoru w wystarczającej dawce. Źle w tej książce rozłożone są akcenty. Zaczyna się wręcz blado, tak jakbyśmy naprawdę mieli stanowić część typowego kryminału pisanego bez polotu. A z takimi bohaterami, jak Teofil, porucznik Mirek Brodziak i cinkciarz Gruby Rychu mowy o schemacie gatunkowym być nie